Nr. 106. We Lwowie Czwartek dnia 8. Maja 1879. **Rok XII.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. - półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec ... marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr.—do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Hassenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pana Adama Ciborowskiego — Rue Clement, 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego." — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 7. maja.

Dzienniki wiedeńskie w krótkiem tylko streszczeniu podają poniedziałkową mowę posła Hausnera w sprawie ustawy finansowej. Spodziewamy się, że będziemy mogli jutro w całości ją podać według stenogramu. Była to mowa silnie opozycyjna, nietylko ze ściśle finansowego ale też i z politycznego stanowiska. Niektóre z pism wiedeńskich zapytują, jakie właściwie uprawnienie tej mowy nie przy ogólnej rozprawie budżetowej, ale przy ustawie finansowej, po uchwaleniu budżetu — a w zapytaniu tem czuć pewno niezadowolenie z tego, iż ministerstwo, które bądź co bądź jest centralistycznem, które odpowiedziami danemi czeskim przywódcom i szorstką odmową jakichkolwiek ustępstw dla nich, podniosło się znowu w opinji centralistycznej — że ministerstwo to zostało ze strony polskiej tak silnie zaatakowane. Otoż odpowiedź na owo zapytanie bardzo prosta: uznając wszelkie potrzeby państwa, budżetem jego objęte i ich uprawnienie — opozycyjny mowca nie może jednak głosować za tem, ażeby ministerstwu takiemu jakiem ono jest, ministerstwu, któremu według jego zdania powinno się odmówić zaufania — uchwalać w ustawie finansowej dalsze środki do złego rządzenia. Jest to zupełnie zgodne ze stanowiskiem opozycyjnego posła, jest pod względem parlamentarnym zupełnie poprawne postępowanie — jest wreszcie jedynym sposobem praktycznego zamanifestowania się opozycji, która nie powinna, jak się niestety zbyt często dzieje, poprzestać na przemówieniach, ale też konsekwetnie w myśl swoich przekonań głosować.

Poseł samborski (*Presse senior* uparcie go nazywa brodzkim posłem) — ze zwykłym sobie sarkazmem a jasnością i trafnością myśli — przedstawił po krótce sposób przyjścia do skutku dzisiejszego ministerstwa, i wykazał, iż ono żadnego gruntu pod nogami nie ma, żadnej właściwie za sobą większości — że objąwszy ster spraw w tych samych warunkach, w których jednemu z najwybitniejszych jego członków poprzednio nie udało się pozyskać poparcia większości klubów — ministerstwo wznowione nie podniosło żadnej nowej idei, żadnej zbawczej myśli, około której cośkolwiek mogłoby się organicznie skupić, że — już ze stanowiska finansowego — przepomniało o tej zawsze prawdziwej zasadzie: „*Faites moi de bonne politique, et je vous ferais de bonnes finances.*" Scharakteryzowawszy następnie trafnie ową fałszywą opozycję posła Suessa, który jedną ręką chłoszcze a drugą głaszcze — twierdzi mowca, iż ustawa finansowa, która ma być uchwaloną, jest tylko jednym krokiem naprzód ku przyszłej katastrofie finansowej — i że w budżecie, który jest podstawą tej finansowej ustawy „nie widać ani dojrzałego doświadczenia urzędnika podatkowego, ani też pewnej, szczęśliwej ręki inteligentnie oszczędzającej". Zarzuca brak zrozumienia istotnego stosunku podatków pośrednich do bezpośrednich — brak dążenia do usunięcia potępienia godnych źródeł dochodu, jak np. loterja — wreszcie brak ścisłego podziału wydatków na produkcyjne, na nieprodukcyjne ale konieczne i nieuniknione, i na takie nieprodukcyjne, których uniknąć można, a na które najbaczniejszą uwagę zwrócić należy. Z tego zasadniczego punktu widzenia mowca krytykuje finansową gospodarkę austrjacką, i podaje liczne pomysły, mogące posłużyć do tyle pożądanej ich naprawy. Kończy zaś oświadczeniem, że będzie głosować przeciw finansowej ustawie.

Oto jest szkielet tej ze wszech miar uwagi godnej mowy. Zaszedł w jej toku ciekawy epizod. Kiedy bowiem prezydent przerywając mowcy, chciał go zawrócić ściśle do art. VIII. ustawy — poseł Hausner odwołał się do Izby, a ta jednogłośnie oświadczyła się za tem, ażeby mowca dalej swe poglądy rozwinął, pomimo przeciwnego zdania p. prezydenta.

Wystąpienie p. Hausnera miało wywołać wielkie niezadowolenie w sferach rządowych — i nie dziwimy się temu wcale. Tem przychylniej powinno być przyjęte w kraju — tem bardziej powinnoby przyczynić się do uciszenia owych systematycznych ataków przeciw szanownemu posłowi, który pomimo tak niesłychanie trudnej sytuacji, pomimo, iż stoi w Izbie zupełnie odosobniony i do żadnego klubu nie należy, spełnia obowiązek swój poselski z całą gorliwością, konsekwentnie, jak mu przekonanie jego i miłość kraju nakazuje: a spełniając go nie zamyka się wyłącznie w sferach wysokiej polityki, w której najswobodniej bujać można — ale też schodzi do tych niesłychanie ważnych spraw praktycznych, najbardziej bezpośrednio kraju dotyczących — jak np. wydział lekarski uniwersytetu, jak finansowa gospodarka rządowa. Żadna może z prowincyj na gospodarce tej tyle nie cierpi co Galicja — toż naszym właśnie posłom najwłaściwiej przypada rola krytyków p. ministra finansów i spraw jego.

Od osoby mającej stałe stosunki z Warszawą i dobrze o tamtejszych sprawach powiadomionej, otrzymujemy następujące pismo:

Artykuł *Dziennika Poznańskiego* pod tyt.: „Odprawa prasie rosyjskiej" przedrukowany w *Dzienniku Polskim*, nastręcza mi kilka uwag, mogących, zdaje mi się, objaśnić niezrozumiałe zachowanie się hr. Kotzebuego w tej sprawie.

Nie jeden mniema, sądząc z pozorów, że hr. Kotzebue upoważnił prasę warszawską do odparcia zarzutów czynionych Polakom, przez gazety petersburskie, powodowany jedynie uczuciem sprawiedliwości, i poszanowania prawdy. Mniemać to tylko mogą albo bardzo naiwni, albo nie znający wcale Moskali — a nie zbywa nam ani na jednych ani na drugich.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rzecz się ma tak:

Też same gazety rosyjskie, które otrzymały odprawę znaną gazet warszawskich, a mianowicie: *Gołos*, *Birżewyje* i *Pietiersb. Wiedomosti*, wystąpiły kilka dni przedtem z artykułami, naj wyraźniej dowodzącemi, że wszystkie sprawki nihilistów, aż do ostatniej, to jest do zamachu na carską osobę, są dziełem zagranicy. — Nie ma wątpliwości, że autorowie tych artykułów (Moskale, których o nadmiar naiwności nikt pomówić nie może), mieli tu na myśli pewne zagraniczne osobistości sfer dyplomatycznych, na których się polityka rosyjska bardzo w ostatnich czasach zawiodła. Wypowiedzieli więc to, co mieli na myśli, z całą szczerością, do jakiej złość doprowadza, oskarżając nawet rzeczone osobistości, o udział w zaburzeniach wewnętrznych Rosji.

Nie podobało się to rządowi, który, jakkolwiek także mało naiwny, ale dużo ostrożniejszy i o zachowanie przynajmniej pozorów dobrej harmonji z zagranicą dbały, nie mógł nie skarcić tak grubiańskiego ze strony dziennikarstwa petersburskiego wyskoku. Natarłszy zatem porządnie panom redaktorom uszów, kazał im, *wo czto by nie stało* czyli *coute que coute*, przewrócić kota w worku, i napisać coś, coby naprawiło złe wrażenie, jakie ich artykuły za granicą wywołać musiały. Poszli więc panowie redaktorowie po rozum do głowy i w ślad zatem też same gazety *Pietier.* i *Birżew. Wiedom.* wystąpiły z artykułami oskarżającymi Polaków o to wszystko, o co oskarżały przed kilku dniami zagranicę.

Ale to *experimentum in anima vili*, nie zwróciłoby nawet niczyjej uwagi. Trzeba było większego rozgłosu, i czegoś, coby zatarło złe wrażenie pierwszych artykułów. Ztąd wynikło wspaniałomyślne upoważnienie hr. Kotzebue, udzielone gazetom warszawskim, dania jak najostrzejszej odprawy dziennikom petersburskim — a to naprzód w tym celu, żeby nikt za granicą wątpić nie mógł, że to się tylko Polaków tyczyło, powtóre, żeby się trochę pochwalić i własną sprawiedliwością i wolnością, jaką cieszy się pod jego rządami prasa polska.

Wątpić wszakże należy, ażeby wyrażenia, w pierwszych artykułach zawarte, jako to: Wpływy zewnętrzne — zewnętrzni nieprzyjacieli Rosji, wrogowie sławy, potęgi i prawidłowego rozwoju Rosji wewnątrz, oraz napaści na dziennikarstwo zagraniczne, podszyć się dały pod Polaków i zastosować do polskiego „pańszczyźnianego szlachectwa".

Le tour est fait, ale niezręcznie i nikogo za granicą w błąd nie wprowadzi, ani też co do rzeczywistego znaczenia pierwszych artykułów nie zmyli. Dość, że u nas znalazł wielu naiwnych. Chociaż nie o nas, zaręczam, tu chodziło.

Życzyćby zatem należało, ażeby nie przeceniano zanadto mniemanej łaskawości hr. Kotzebue, i zwolnienia cenzury. Oboje czysto prowizoryczne i na użytek chwili obliczone. Wszak hr. Kotzebue, w przemowie wyrzeczonej w d. 20. bm. do deputacji miejskiej — odkrył, jak mu było potrzeba: „naród polski, ożywiony swoją wiarą, odtrącający ze zgrozą niedorzeczne i występne zasady". Naród, który razem z wiarą, nahajką i Sybirem, dotąd traktowano. Można zatem być pewnym, że odkrycie to, czysto także prowizoryczne, razem z pofolgowaniem prasie warszawskiej cenzuralnego knebla, bardzo prędko ustanie, i że ten manewr był przedewszystkiem dla rządu tylko potrzebny.

GŁOS z KRAJU.

W sprawie zubożenia włościan.

Z Samborskiego.

W numerze 6 i 7 zr. b. *Rolnika*, zamieszcza hr. K. Wodzicki artykuł o „przyczynach zubożenia małych właścicieli i środki do podniesienia ich dobrobytu." Główną myślą tego artykułu jest wykazanie, iż wieśniacy nasi mogą się wyratować z obecnego fatalnego położenia pieniężnego przez komasacją gruntów, dla tego należy skierować wszelkie usiłowania do tego, aby przeprowadzić drogą ustawodawczą tę komasacją.

W numerze 7. *Rolnika* znajdujemy pod datą 14. kwietnia b. r. korespondencją z Grzymałowa Leonarda hr. Pinińskiego, dowodzącą, iż już przed r. 1815 w części wschodniej Galicji zajętej przez Moskali komasacja została przeprowadzona, lecz złego stanu włościan, nie polepszyła a przynajmniej obecnie włościanin nad którym spostrzeżenia robił b. r. hr. K. Wodzicki i autor korespondencji z Grzymałowa, stoją na jedunym stopniu zepsucia, zaniedbania i upadku materjalnego. Natomiast wraca hr. Piniński do dawniej już publicznie ogłoszonych zapatrywań bardzo racjonalnych, iż dla polepszenia bytu włościan należy się starać o zrównanie kalendarza greckiego i rzymskiego, aby ludność zbyt dużo czasu nie marnowała na obchodzenie świąt podwójnych, jak się rzeczywiście najczęściej u nas dzieje.

Mamy tedy dwa środki podane do podniesienia ludu z nędzy, lecz co do pierwszego, tj. komasacji, okazuje się, iż on nie uleczy włościan, bo praktyka okazała, iż nie jest środkiem jedynie zbawczym. Komasacja jest dobra, ale widać jeszcze innych czynników potrzeba dla podniesienia ludu pod względem materjalnym. Do przeprowadzenia komasacji radzi hr. K. Wodzicki zaciągnąć pożyczki i obciążyć nią rolę włościan. Pożyczka taka byłaby rzeczywiście nieprodukcyjnym ciężarem wobec doświadczeń we wsiach skomasowanych, których próby, potwierdzające zdanie hr. Pinińskiego, i u nas znajdujemy.

Nie chcę iść krok za krokiem za artykułem hr. K. Wodzickiego, którego myśl główna nie znalazła w praktyce poparcia, lecz muszę podnieść jeden z argumentów i wykazać jaka jest praktyka pod tym względem w naszym powiecie. Ten argument dosłownie: „Pracujemy nad chłopem, aby się stał finansistą, a on dawno swój system finansowy ułożył, mieści on się w dwóch słowach: pożyczać gdzie można, a nigdy nie oddawać, jak to się praktykowało ze dworem. Najpierwej szuka pieniędzy bez procentu u dworu, dalej bierze w kasach pożyczkowych gminnych i powiatowych, jeżeli się uda, w zaliczkowych, później za pośrednictwem pisarzów gminnych i pokątnych wyrabia sobie pożyczki w banku włościańskim, w końcu ciśniony nad miarę, pożycza na lichwę u żyda, aby procent płacić,— oto proceder przedstawiający się naszym oczom codziennie."

Nim zakład kredytowy krajowy wejdzie w życie, mamy w kraju oprócz banku włościańskiego, kasy gminne, powiatowe i towarzystwa zaliczkowe, udzielające kredytu włościanom. Bank włościański rozdał pożyczki za drogie i za wysokie na gospodarstwa wieśniaków, kasy gminne po większej części nie mają nikogo, ktoby należycie niemi administrował i dla tego nie odpowiadają celowi, przyłączam się też do zdania, iż należy te z nich, które mają złą administrację, zlikwidować. Kasy powiatowe same się zmniejszają, robiąc miejsce Towarzystwom zaliczkowym.

Z tych wszystkich instytucyj chłopi korzystali i korzystają. Lecz z doświadczenia mogę powiedzieć, że są dość sumienni w wypłacaniu pożyczek, jeżeli pożyczający przy udzielaniu pożyczki, pomyślał także o postawieniu dłużnika w takich warunkach, aby mógł spłacać pożyczkę. Jak powiedziałem, pożyczki za drogie i za wysokie, zdemoralizowały dłużników i w wielkiej części uczyniły ich niewypłatnymi. W naszem Towarzystwie zaliczkowem doświadczyłem, iż włościanie zaciągają pożyczki przeważnie małe po niżej 50 złr. wyjątkowo do stu złr., która to kwota wypożyczona wieśniakowi jest w regule maksimum, do jakiego się posuwa tak żądający pożyczki, jako też i Towarzystwo zaliczkowe. Wyższa pożyczka jest dla naszego wieśniaka, przynajmniej w naszej okolicy zabójczą.

Przy takiem postępowaniu towarzystwa należycie się rozwijają, i wpłynęły już na polepszenie bytu wielu włościan, a nawet takich, którzy nie korzystają z nich bezpośrednio, bo obniżyły stopę procentową lichwy. Te towarzystwa powstały usiłowaniami ludzi dobrej woli, a jeżeli kraj chce pod względem materjalnym pomóc ludowi, powiniem towarzystwom otworzyć źródła taniego kredytu, aby stopa procentowa w towarzystwach pobierana mogła być mniejszą.

Co do lichwy, to w obec ustawy o lichwie, powinien rząd nakazać wójtom, aby o wypadkach lichwy donosili sądom dla wytoczenia śledztwa. Inaczej lichwiarze z ukrycia zawsze będą wyzyskiwać wieśniaków, którzy z niewiadomości ustawy, z obawy, lub z fałszywego wstydu dadzą się lichwiarzowi wyzyskiwać.

Sądzę więc, że kraj może pomóc ludowi, przez spowodowanie tańszego kredytu, a z doświadczenia wiem, że lud nie korzysta z kredytu nieoględnie tam, gdzie wierzyciel myśli o tem, aby w udzieleniu kredytu nie przekroczyć granicy i umożliwić dłużnikowi się wypłacić.

Takie luźne uwagi nasunęły mi się po odczytaniu artykułu hr. K. Wodzickiego.

Mowa posła Smarzewskiego

w odpowiedzi ministrowi rolnictwa

(w sprawie lasów niepołomickich.)

„Przykrego muszę dopełnić obowiązku. Z całą stanowczością, a nawet z oburzeniem trzeba mi odeprzeć wyrażenie, jak mi się zdaje, całkiem niestosowne, które J. Eksc. pan minister spraw rolniczych bez wszelkiej prowokacji dorzucił do dyskusji. Nie sądzę, iżby godziło się ministrowi używać naprzeciw posłowi, choć może nie dżentlemenowi, wyrażenia, że zastawiono sidła na skarbową administrację lasów. W jakiż to sposób zastawiono sidła? Jego Ekscelencja kładł na to przycisk, że czego się dowiedziano, zawdzięcza się tylko gotowości, z jaką sprawozdawcy komisji, tj. mnie, dano przystęp do akt. Czy z tego tak bardzo można być dumnym, nie wiem. Zdaje mi się, że to z mocy prawa obowiązek rządu, iż nie może odmawiać Izbie i jej organom informacyj. Albo czyżby jego Eksc. pan minister spraw rolniczych tak mało był się wżył dotychczas w stosunki parlamentarne, że mniema, iż sprawozdawca komisji budżetowej, zgłaszając się w ministerstwie i prosząc o informację, czyni to dla własnej przyjemności, a nie dlatego, że obowiązek nakazuje mu powiadomić komisję budżetową o wszystkiem, czego się sam dowiedział? I czyżby nie wiedział pan minister spraw rolniczych, że obrady komisji budżetowej są jawne? A organa jego możeby też mogły powiedzieć mu, że właśnie to posiedzenie komisji, na którem sprawozdawca z obowiązku obszernie podawał do wiadomości, co znalazł był w aktach, było niezwykle licznie zwiedzane przez członków tej wys. Izby, nie należących do komisji budżetowej, że przeto w sposób naturalny, a nie w sposób złośliwego zastawiania sideł, sprawa stała się jawną i do powszechnej dostała się wiadomości. Wolałbym, żeby te słowa nie były wypowiedziane.

„Co się tyczy rzeczy samej przedstawiano ją tu urywkami, i możeby z pewnym trudem połączone było z urywków tych według mów wypowiedzianych nabrać jasnego wyobrażenia o tym wypadku jako o całości. Ale od siebie już w to zapuszczać się nie będę.

Jego Eksc. pan minister spraw rolniczych starał się sprowadzić rzecz całą na pomyłkę techniczną, którą też z wspomnianą przez siebie otwartością wydał na pastwę krytyki. Mnie zaś zdaje się, że nie w tem szukać trzeba momentu głównego; dla mnie moment główny stanowi błąd popełniony przez to, że w ogóle kontrakt taki zawarto, tj. kontrakt z poręczeniem, że z pewnego ograniczonego obszaru leśnego dostawi się w oznaczonym czasie taką a taką ilość drzewa takiej a takiej jakości. Albowiem każdy inny towar posiada znamiona, za pomocą których jakość tak ściśle można oznaczyć, że niemal wszelka wątpliwość i wszelkie spory są wykluczone. Co innego z drzewem; można matematycznie ściśle oznaczyć długość i grubość pniów, ale jakość ich, powiedziałbym zdrowość, oznaczyć się nie da. Powiedziano: pień zdrowy powinien być bez sęków (*astfrei*). Kto atoli choćby tylko z przechadzki po *Ringu* wie, jak drzewo rośnie, temu wiadamo też, że nie ma drzewa bez sęków (bez gałęzi—*astfrei*). (*Wesołość*). W zastosowaniu przeto rozmaitych określeń zawsze chodzi o to, czy drzewo ma tych przymiotów nieco mniej lub nieco więcej, a spór natychmiast gotowy. Zresztą trzeba też pewnie pozostawić odbiorcy niejaką swobodę w ocenianiu, czy towar dobry czy nie. A cóż się dzieje skutkiem tego? Jeśli handel drzewem ożywiony, jeśli odbyt otwarty, kupcowi, handlarzowi uśmiecha się zysk na każdym kawałku drzewa, który przywiezie na targowisko, czy on trochę mniej czy więcej przydatny. Rozumie się, że wręcz inaczej, gdy nie ma odbytu, gdy w handlu zastój; wtedy niech przywiezie na targ najpiękniejszego drzewa, nie znajdzie odbiorcy, nie będzie miał zysku. W pierwszym razie przeto interes jego wymaga wydobyć jak najwięcej drzewa z lasu, w drugim zaś odrzucić jak najwięcej z tego co dlań przeznaczono. Na to trudna rada. Skarb szukał wprawdzie rady, zwołano sąd polubowny, który atoli przyznał słuszność handlarzowi. Takim sposobem, przy takich kontraktach właściciel lasu sam bierze udział w spekulacji, acz mimowolnie: wiedzie się spekulantowi, wiedzie się i właścicielowi, pozbywa się więcej drzewa; nie ma powodzenia spekulant, wtedy i właściciel ponosi pośrednie, ale bardzo dotkliwe straty. Bierze więc udział w spekulacji, a co więcej znaczy, w spekulacji, której nie prowadzi sam, lecz którą za niego prowadzi druga strona kontrahująca, handlarz. Dlatego to niebezpiecznie zawierać takie kontrakty i zaledwiebym uwierzył, że właściciel lasu mający doradzcę w racjonalnym techniku leśniczym, zawarłby podobny kontrakt. W tem więc dopatrywać się trzeba wszystkich niepowodzeń w przebiegu sprawy w Niepołomicach.

„Zdawało się Jego Ekscelencji, że przytacza okoliczność łagodzącą, mówiąc o zamieci śnieżnej. Okoliczność ta — że nie powiem więcej — dzięki gotowości, z jaką przedłożono mi akta odnośne, była mi znana; skarb dopatrywał się w tem nawet przyczyny do rozwiązania całego kontraktu zaraz na początku; zapytana atoli o opinię prokuratorja finansowa innego była zdania. Wiadomo nawet — i pewnie mi nikt w tem nie zaprzeczy — że przykry ten stan rzeczy powstał po części ztąd, iż przypuszczano, że między drzewem, które w ogóle znajduje się w lesie, znajdzie się z pewnością zwykły procent budulca. Procent ten wyraża się w liczbie 45 do 48. W Niepołomicach jednak pokazało się dopiero z doświadczenia, że nie ma więcej jak 18 prc. Jego Ekscelencja mówi tedy, że zamieć nałamała drzewa 3 miljony stóp sześciennych; zastosowawszy liczbę procentową, przekonamy się, że w najgorszym razie było między łamaniną 4 do 500.000 stóp sześciennych drzewa porządkowego i budulca. Mojem zdaniem przeto ta ilość stracona w skutek zamieci — a czy rzeczywiście stracona, nie wiem — nie wystarcza, aby uniewinnić może lub choćby tylko w łagodniejszem świetle postawić pomyłkę techniczną w szacunku.

„Jego Ekscelencja przywiódł także, że administracja lasów znajdowała się pod wpływem konieczności, bo lasy nie miały odbytu. Otóż lasy te są położone bardzo blisko dość znacznego miasta, t. j. Krakowa, połączone z niem drogą żelazną; rząd bowiem dla piękności lasów Niepołomickich, powszechnie w kraju znanych i czasu swego wysławianych, budując część kolei imienia Karola Ludwika, zbudował odnogę od tej kolei aż do Niepołomic jedynie dla przewozu drzewa, na które tam można było liczyć. Las więc z pewnością był bardzo cenny.

„Jeśli zaś powiedziano, że nie ma spustoszenia, ja na to odpowiem: o ile mi wiadomo, drzewa na pniu nie ma, znikło. Kwestja spustoszenia stanowi zresztą temat, o którym rozwodzić się nie będę dla tego, że możnaby rozstrzygnąć ją tylko przez oględziny. Chociażbym wciąż powtarzał, że lasy są spustoszone, Jego Ekscelencja będzie utrzymywał, że nie są spustoszone, a któż rozstrzygnie sprzeczkę? Z akt, które mi uprzystępniono, nabrałem przekonania, że lasy po części już są spustoszone, a znajdują się na tym punkcie, że zupełnie może będą zniszczone. Ale to tylko rzecz zapatrywania!

„Pozostaje mi pomówić o jedunym jeszcze punkcie, ale całkiem krótko. Wśród dyskusji tej z okoliczności wyrazów jednego z szanownych ziomków moich, wys. Izba znów znalazła się wobec kwestyj ustawicznych a tak licznych skarg Polaków, użalających się w tej chwili na nasyłanie urzędników należących pochodzeniem do innych krajów koronnych. Na zarzut niesłuszności odpowiedziano już, że interes państwa także wymaga, aby urzędnicy mogli bezpośrednio znosić się z ludnością, tj. żeby znali język krajowy i stosunki krajowe, urodziwszy się i wzrosłszy w kraju. Jeśli zaś wys. Izba lub część jej bierze nam za złe, że w sprawie tej jesteśmy tak drażliwi, niechże mi wolno będzie nadmienić, iż przez lat sto z górą, przez trzy pokolenia tak smutne w tym względzie przechodziliśmy doświadczenia. Bywało, panowie, że i wy cierpieliście porówno z nami i skarżyliście się na panujący stan rzeczy; nie mamy nawzajem sobie co zarzucać; ja byłbym ostatnim, któryby wam skargi wasze brał za złe. Był to system. Zważywszy atoli, że przez czasy tak a tak długie ziomkowie nasi całkiem wyjątkowo systematycznie byli wykluczani z wszelakich urzędów administracji krajowej, że musieliśmy patrzeć na to, jak — prawie byłbym powiedział: obcy ludzie — ludzie z innych krajów koronnych brali ziomkom naszym chleb z pod ust, że ludzie ci sami jedni cieszyli się zaufaniem rządu, ludzie nie znający stosunków, najzupełniej obojętni na pomyślność kraju, ludzie, którzy uważali się za gości w tym kraju i przyczynili się do upadku jego pod niejednym względem — lubo nie przeczę, że były i wyjątki szacowne, które po dziś dzień zażywają u nas dobrej pamięci, — po takich doświadczeniach naszych nam wzrosłym wśród takich tradycyj nie możecie się dziwować, a tem mniej brać za złe, że w tej mierze nadzwyczaj jesteśmy drażliwi i wrażliwi, i że w wypadkach podobnego nasyłania urzędników podnosimy głosy nasze i staramy się zapobiedz temu całą siłą najgłębszego przekonania patrjotycznego." (Huczne brawo!)

Wiedeń 5. maja. (451 posiedzenie Izby poselskiej Rady państwa).

Proskowetz interpeluje ministrów spraw wewnętrznych rolnictwa i handlu względem zakazu przewozu i przywozu mięsa świeżego do Niemiec i przez Niemcy, który to zakaz tamuje handel tym przedmiotem do Francji i Anglji. Interpelant zapytuje, jakie rząd przedsięwziął kroki u rządu niemieckiego, celem wyjednania zniesienia tego zakazu, i jaki jest tychże skutek?

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego jest ustawa finansowa na rok 1879. Ponieważ rozprawę ogólną przeprowadzono wraz z rozprawą ogólną budżetową, przeto Izba przystąpiła od razu do rozprawy szczegółowej i przyjęła art. 1 do 7 bez dyskusji. Do art. 8 zapisani są do głosu Walterskirchen i Hausner.

Walterskirchen oświadcza, że gdy minister finansów rozwinął swój program, niepodobna mu głosować za ustawą finansową tego ministra, o którym członkowie komisji budżetowej orzekli, że postąpienie jego w znanej sprawie zaliczkowej było przeciwne konstytucji. Mowa p. ministra finansów podczas ogólnej rozprawy budżetowej przyczyni się do wyświecenia sytuacji i zdecydowania niektórych z moich towarzyszy poselskich jak się mają zachować względem staro nowego, czy nowo starego gabinetu, aby się wyzwolić z tego przymusowego położenia, nie będącego ani ciepłem ani zimnem ani zaufaniem, ani niezaufaniem. Unikać nieporozumień w tem, do czego się dąży, jest obowiązkiem rządów i reprezentacji zwłaszcza w przededniu nowych wyborów. Rząd dzisiejszy jest zupełnie tym samym, przeciw któremu walczyliśmy uznając działanie za szkodliwe dla nas, a okoliczność, że rząd zezwolił na użycie kredytu sześćdziesięsiomiljonowego, z którego naraz zrobiło się 140 miljonów, nie przyczyni się zaiste do przywrócenia mu zaufania naszego; ani też nie zmniejsza to jego odpowiedzialności, że podczas odgrywających się w Bośnji wypadków występował gabinet w charakterze rządu tymczasowego, a raczej bez żadnego charakteru. Nie umiał on wywrzeć z istoty rzeczy wynikającego wpływu swego na rząd wspólny. Program finansowy p. ministra, jest dowodem, że oświadczenie ministra jakoby chciał li za poparciem stronnictwa wiernokonstytucyjnego rządy sprawować, należy do rzędu tych oświadczeń, za których nazwanie słowem właściwem byłem już raz w tej Izbie do porządku przywołany. Utworzenie gabinetu parlamentarnego nie powiodło się wówczas, i utworzono gabinet nieparlamentarny; z czego wszakże nie potrzeba sądzić, aby nie można było utworzyć parlamentarnego. Przeciwnie rząd byłby mógł niezawodnie wówczas pod pewnemi warunkami zyskać poparcie niektórych stronnictw. Jeżeli sobie przypomnimy jak rząd wspólny ciągle zapewniał, że politykę wschodnią prowadzi według z góry obmyślanego jednolitego planu, jeżeli rząd nasz zapewniał również, że polityka zewnętrzna prowadzi się za porozumieniem się z nim, to zaiste nie da się pojąć, jakim sposobem mogło przyjść do zajęcia Bośnji? Jeżeli zajęcie to było niespodzianką dla naszego rządu, to polityki wschodniej nie prowadzono w porozumieniu z nim. Jeżeli zaś zajęcie to było niespodzianką, to dowodzi to, że ministerstwo dopomagało gorliwie, aby doprowadzić do skutku to, do czego Rada państwa nie dałaby swego przyzwolenia, gdyby nie przymusowe położenie w które ją wprowadzono. Nie zapoznając znaczenia ministrów, którzy ustąpili, byłoby to jednak zdaniem mojem przyznawać za wiele zaszczytu ministrom pozostałym, albo zbyt ich lekceważyć,

przypuszczając, że gabinet obecny według zupełnie innych jak dawniejszy postępować będzie zasad. Ani też nie mogę przyznać ministerstwu prowizorycznego tego skutku jaki katolicy przypisują czyśćcowi, za pomocą którego przeszłość zostaje oczyszczoną, a nowy rząd niewinniony i oczyszczony nowe rozpoczyna życie.

Jakże wygląda przedłożony nam finansowy program przyszłości? Streścić go można w trzech słowach: Płacić, płacić i jeszcze płacić. Ale potrzeba przecież wytłumaczyć wyborcom, za co mają płacić? Oto mamy płacić za to, aby utrzymać nadal nienaturalny stosunek z drugą połową monarchji, aby utrzymać nadal prawo wyborcze, które nie jest ani sprawiedliwe, ani stosowne, i które ma tylko ten cel, ażeby utorować drogę polityce, o której ludność całej monarchji nic nie słyszeć. Nie dziwię się, że wobec takiego systemu ubyła pieniężnych podatkowych, mało kto w Austrji ma ochotę płacić dobrowolnie podatki. Co do mnie, będę głosował za podwyższeniem podatków tylko dla takiego rządu, który nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie będzie się starał zastosować wydatki na wojsko do rzeczywistych sił podatkowych państwa, i będzie widział to, że przez ciągły wzrost długów państwowych dążymy do niechybnej ruiny, a z nami cała Europa. Przewiduję, że prędzej czy później musi nastąpić gwałtowny przewrót tych niezdrowych stosunków, jeżeli u góry stojące warstwy społeczne same nie postarają się o zmianę tych stosunków. Boję się, ażeby w razie gwałtownego przewrotu wraz z chwastem nie zostały też zniszczone najpiękniejsze owoce cywilizacji.

Prezydent zwraca w tem miejscu uwagę mówcy, że wkracza w zakres rozprawy ogólnej. Poczem tenże tak dalej rzecz prowadzi:

„Jeżeli obywatele państwa przestają go uważać za swą karmę i opiekuna, a widzą w niem tylko wszystko pożerającego molocha, nie dziw, że muszą tracić doń przywiązanie. Jeden z posłów tej Izby przytoczył słowa przyjęte za hasło w początkach bieżącego stulecia: Lepiej żyć Bawarczykiem — niż umierać Austrjakiem. Słowa te przytoczono z powodu 20.000 złr. uchwalonych na regulację rzek wyższej Austrji, która to kwota za mała wydawała się rzeczonemu posłowi. Któżby chciał oceniać kwotę 20.000 złr. patrjotyzm opozycji, która występowała przeciw tak ogromnym wydatkom przez rząd czynionym?

Dalej domaga się mowca, aby każdy rząd przyszły oświadczył się, co zamierza względem zajęcia Nowego-Bazaru. Rząd winien nadać wyraźne stanowisko i sprawach ekonomicznych interesów państwa. Art. 8. jest znów jednym krokiem dalej na zgubnej drodze, na którą wstąpiono. Żądają od opozycji, aby rząd wspierała lub obaliła. Wspierać go nie będzie, ale nie omieszka dołożyć usiłowań, aby przy wyborach przyszłych ludność zrozumiała, do czego dąży rząd a czego chce opozycja.

Zabiera głos **Hausner**. Mowę jego podamy jutro w całej osnowie według stenogramów.

Art. 8. i 9. tudzież cała ustawa finansowa uchwalono bez zmiany w trzeciem czytaniu.

Następuje rozprawa nad załączoną do budżetu rezolucją komisji budżetowej, o połączeniu biskupstwa Tarnowskiego z Krakowskiem.

Przeciw rezolucji przemawiali Zakliński i ks. Ruczka; za rezolucją sprawozdawca Rodler, poczem rezolucję uchwalono według wniosku komisji.

Następnie wzięto pod obradę drugą rezolucję komisji budżetowej względem połączenia akademji agronomicznej z uniwersytetem wiedeńskim lub wiedeńską politechniką.

Przeciw rezolucji przemawiali Dobblhof i Beer za rezolucją Plener głównie ze stanowiska oszczędności.

Izba przyjęła rezolucję 56 głosami przeciw 55, a zatem większością tylko jednego głosu.

ZIEMIE POLSKIE.

Minister sprawiedliwości, jak donosi *Nowoje Wremja*, przedstawi wkrótce państwowej radzie państwa projekt o ostatecznem stopniowem zaprowadzeniu nowych porządków sądowych w kraju zabranym, zaprasz w okręgu sądowym kijowskim, do którego należą gubernje Czernihowska, Kijowska, Wołyńska i Podolska, a następnie w gubernjach litewskich.

Z korespondencji z Lityna w Podolskiej gubernji, pisanej do tegoż samego dziennika, wyjmujemy co następuje:

„Jeżeli w ogóle brak życia daje się u nas względnie uczuwać, to miastom w gubernjach zachodnich niewątpliwie prym w tym względzie należy, tak są pełne apatji i zastoju niewzruszonego. Z wyjątkiem miast gubernjalnych nie mamy samorządu miejskiego, nie mamy też sądów przysięgłych, nie mamy ziemstwa, słowem pozbawieni jesteśmy wszystkiego, czem środkowe gubernje odznaczone są. Nasze rady miejskie złożone są wyłącznie z mieszczan, i pozbawione są wszelkiej samodzielności, bo nie są obieralne, jeżeli nie de jure to de facto zależą one od władzą administracji. Sędziów pokoju rząd u nas mianuje. Nawet funkcje marszałka powiatowego szlachty, z bardzo małym wyjątkiem spełniają u nas nie obywatele, lecz czynownicy rządowi w osobie mirowych pośredników (komisarzy włościańskich). Funkcje sądów okręgowych spełniają Izby połączone, i to opierając się na dawnym systemie sądowym, wygodnym, jak wiadomo, tylko dla łotrów. A co do życia towarzyskiego, to i mowy o niem być u nas nie może. Klasą rządzącą są u nas wyłącznie Rosjanie, a inteligencją Polacy. Ci ostatni żyją tylko między sobą, w kółko zamkniętem, zbliżając się do świata urzędniczego tylko o tyle, o ile tego wymagają interesy ich. Zdawałoby się, że czynownikowstwo nasze, od którego się odstrychnęła inteligencja, zostawszy same sobie, powinnoby tem bardziej żyć w zgodzie i stanowić jakąś jedność, ale gdzie tam! Nigdzie może plotki, kłótnie i intrygi, nie odgrywają tak fatalnej roli, jak w naszem kółku czynownikowskiem. Sędziowie pokoju kłócą się z administracją, administracja z sądami i z policją, policja i z jednymi i z drugą, i wszyscy na wzajem ze wszystkimi — słowem istna wieża Babel! Mamy wprawdzie w gubernji Podolskiej dwa, czy też trzy kluby, ale Rosjanie schodzą się w nich tylko dla gry w karty, która, jak zresztą wszędzie u nas, zawsze jest na pierwszym planie. Stosunki publiczne są tu — nie mówiąc — w jednem powiatowem mieście!" Dalej korespondent przytacza dowody niedbalstwa i głupoty świata czynownikowskiego.

Taką jest administracja rosyjska. Zobaczmy teraz jaką była administracja polska według zdania tegoż samego dziennika, nieco później po korespondencji litynskiej, a mianowicie w numerze 1127 z dnia 2. maja, wyrażonego w artykule osobnym: „Z powodu oszczędności zamierzonych w wydatkach państwowych. Głos z prowincji."

Autor, w obec zamierzonego zniesienia zarządów gubernialnych, postawiwszy sobie — pytanie: czy byłoby to dobrem, czy nie można inaczej? — tak odpowiada:

„Nie ulega kwestji, że wiele cierpiemy na centralizację biurową — na wszystko trzeba czekać z Petersburga — ale daleko więcej cierpiemy na brak jedności w zarządzie i to we wszystkich gałęziach zarządu. Co za obfitość biur najrozmaitszych w miastach gubernialnych! Oprócz zarządu gubernialnego, mamy tam zawsze: i Izbę skarbową i gubernialny zarząd akcyzowy i gubernialny zarząd dóbr państwa i gubernialny zarząd sprawami włościańskiemi, takiż sam zarząd sprawami rekrutacyjnemi, a dalej kancelarja gubernatorska, dyrekcja szkół początkowych, gubernialny zarząd żandarmski i tak dalej, i t. d. — słowem bez końca. Wspomnieliśmy tylko o administracyjnych biurach rządowych, a ileż to tam jeszcze odrębnych najrozmaitszych, społecznych, stanowych, wojennych i duchownych i t. d. zarządów! Doprawdy głowa się kręci człowiekowi, gdy przybywszy w interesie do miasta gubernialnego wypadnie mu do biura się udać. Sam nie wie do którego się udać właściwie, chociaż człowiek wykształcony, a cóż już z ciemnym chłopem dziać się musi, gdy go sam interes. Nieraz i trzy dni przejdzie biedakowi, gdy nareszcie — odsyłany od Kaifasza do Ananasza i na powrót — trafi jakoś szczęśliwie do biura właściwego."

„Czyż nie lepiej więc byłoby w widokach oszczędności zarazem w widokach zaprowadzenia niezbędnej jedności w zarządzie, zamiast tego coby znosić zarząd gubernialny, takowy pomnożyć personalem służbowym, a skasować niektóre z wymienionych wyżej innych zarządów? Po co każde ministerstwo ma mieć w gubernji odpowiednie swe gubernialne zarządy odrębne, przyczem ministerjum finansów ma aż dwa grzyby w barszczu, i Izbę skarbową i gubernialny zarząd akcyzowy? Czyż nie lepiej byłoby niektóre z zarządów gubernialnych, odrębnych od administracji gubernialnej, uczynić wydziałami tejże administracji? Proponowany przezemnie porządek podobny, nie byłby żadną teorją, żadną nawet nowością. Istniał on już w praktyce."

„Chociaż w byłem Królestwie Polskiem, a dziś kraju nadwiślańskim, istniały ministerstwa pod nazwą komisji spraw wewnętrznych, finansów itd., i byli też ministrowie, zwani „dyrektorami głównymi," to jednak pomimo tego cały miejscowy zarząd koncentrował się tam zawsze w jednym zarządzie gubernjalnym. Namiestnik na rekomendację dyrektorów spraw wewnętrznych przedstawiał gubernatorów na zatwierdzenie cesarzowi, dyrektorowie zaś wybierali radców gubernjalnych i takowych przedstawiali do zatwierdzenia namiestnikowi. Dzięki zaprowadzeniu podobnej jedności w zarządzie, sprawy szły wcale nie źle i nigdy nie było najmniejszych kolizyj pomiędzy oddzielnemi komisjami, tj. ministerstwami polskiemi, przyczem gubernatorowie byli rzeczywistymi zawiadowcami spraw w swoich gubernjach, musieli byli wiedzieć o wszystkiem co się u nich dzieje, i za wszystko odpowiadali."

„U nas zaś inaczej. Gubernatorowie prawie nie wiedzą co się dzieje w Izbie skarbowej, w zarządzie akcyzowym lub dobrami państwa, lub w innych zarządach, bo takowe niezależne od nich, jemu nic do nich, każdy zarząd bezpośrednio ulega ministerstwu swojemu w Petersburgu."

Wykazawszy wyższość systemu polskiego, który okazał się bardzo dobrym, i stwierdziwszy, że w administracji rosyjskiej panuje prawie ciągły chaos, bo gubernatorowie bez władzy, z wyjątkiem policyjnej, a co jedno ministerstwo uzna za słuszne, to drugie znów powiada, że jest wbrew przeciwne prawu, autor tak kończy:

„Co było dobrem w Królestwie polskiem, może być dobrem i u nas, pomimo, że nasze gubernje są większe co do obszaru od polskich. Temu ktoby mi zarzucał ze względu na wielkość przestrzeniową gubernji naszych, odpowiem, że dawniej w Królestwie było nie 10 jak dziś, lecz tylko 5 gubernji, a pomimo tego, powtarzam raz jeszcze, zarząd krajem był dobry, sprawy załatwiały się dobrze, chociaż tych sporów było zawsze wielkie mnóstwo, bo Polacy wielce lubią byle o co je wszczynać, nie tak jak my Rosjanie (?)."

Więc po cóż było wszystko przewracać do góry nogami w Królestwie polskiem po roku 1863? Możeby się autor w innym artykule zastanowił nad tem? Bardzośmy byli ciekawi usłyszeć jego zdanie — a dzisiaj ograniczamy się na podziękowaniu, że Rosjanin, może pomimo woli, świadectwem swem o polskim systemie administracji, najlepsze dał jednocześnie świadectwo swojemu carskiemu rządowi, wszystkim swoim liberałom i diejatielom moskiewskim.

Sprawy zagraniczne.

Terroryzm carski przed parlamentem angielskim.

Przed kilku dniami ciemny i zbyt lakoniczny telegram doniósł nam o interpellacji Roberta Peela w parlamencie angielskim co do „surowych środków" przedsiębranych dziś w Rosji. Rzecz ta jednakże, jak się okazuje, nie poszła tak krótko jak depesza przedstawiła. — Owszem widzimy, że ją rozwijano dosyć szczegółowo. Rząd wprawdzie — widocznie w skutek dzisiejszych stosunków dyplomatycznych — wyminął jej dyskusję składając się tem, że „nie może się mięszać w wewnętrzne sprawy Rosji"; większość Izby niższej także zachowała się biernie, podobno nawet prócz deputowanego O' Gormana ze stronnictwa *home rulers* (t. j. autonomistów irlandzkich) nikt wyraźnie interpellanta nie poparł — być może również ze względu na obecne porozumiewania się o sprawy rumelskie; ale z tem wszystkiem Izba chcąc nie chcąc wysłuchała wiele słów bardzo pouczających o rządzie carskiem a niezawodnie godnych rozgłosu, jaki im nadaje miejsce z którego zostały wypowiedziane.

Rozwijając (na posiedzeniu d. 30. kwietnia) swą interpellację, sir Robert Peel zarzucił najprzód, że w jej urzędowym odczycie pominięto końcowe jej pytanie, mianowicie: „czy rząd angielski zamierza poczynić jakiekolwiek kroki, ażeby postępowanie rządu moskiewskiego przeciwko osobom podejrzywanym o t. z. nihilizm złagodzone zostało?" Następnie szan. interpellant rozwijał rzecz swoją w ten sposób:

„Ja niewiem, rzekł sir R. Peel, czy jakieś w Rosji podobne sprzysiężenie istnieje, ale ze wszystkich pism widzę, że tam istnieje dzisiaj najstraszniejszy terroryzm rządowy... Środki jakich się rząd carski (przez ukaz 17go kwietnia) dziś chwycił, okazują, że w Rosji wszystkie obywatelskie swobody zostały obecnie zdeptane. Cała Rosja znajduje się w stanie oblężenia. Życie, wolność i majątek każdego bez wyjątka Rosjanina zdane są na łaskę pierwszego lepszego wojskowego komendanda powiatu. Rząd moskiewski wydał i prowadzi wojnę z ludnością Rosji. Oto co jednozgodnie donoszą. Wobec tych doniesień, znanych zresztą całemu światu, a w których zawarte fakta każdy mąż wolności opłakiwać musi, ośmieliłem się postawić moją interpelację... i zwróciłem ją przeciwko obecnemu stanowi rzeczy w Rosji, który jest hańbą dla ludzkości i cywilizacji."

Jak już powiedzieliśmy, interpelanta popierał deputowany O'Gorman (home ruler), naganiając z nim razem wymijanie tej sprawy ze strony ministrów. „Nasi ministrowie — rzekł on — są jak owi młodzi Rzymianie, którzy przed edylem mieli wieki respekt; ich zaś edylem jest moskiewski car. Nie śmią go tykać, bo on dysponuje miljonem żołdaków, a prócz tego ma poparcie także od miljona Niemców. — (Głosy „Do porządku!")— Rząd miał odwagę występować przeciwko królowi neapolitańskiemu, udzielać rozkazów admirałowi, ażeby ten dozwalał na paradowanie po ulicach Messyny woluntarjuszom Garibaldego, i tym to rozkazom Garibaldi zawdzięcza po części swe niegdyś sukcesa w Neapolitańskiem. Ale to wszystko działo się dla tego, że król neapolitański był władcą słabym. Teraz zaś, gdy w interesie ludzkości chodzi o położenie końca skutkom owego terorystycznego ukazu, gabinet oświadcza, że w wewnętrzne sprawy Rosji mięszać się nie może. — Ale tu przyczyna jest inna, oto: że car jest mocniejszym; on jest edylem."

Sprawa finlandzka.

Dzienniki petersburskie poczynają zwracać coraz większą uwagę na kraj na północ od zatoki fińskiej położony. Uskarżają się one, że prasa finlandzka nie przestaje wpajać w umysły swych ziomków przekonania, że Finlandja jest państwem odrębnem i niezawisłem od Rosji, a złączonem z nią tylko za pomocą unji dynastycznej, jakto zresztą i powinno być w myśl brzmienia umowy zawartej przez Aleksandra I z Finlandją na sejmie w Borga. Przed kilku miesiącami zakończony ostatni sejm finlandzki nie inaczej tę rzecz pojmował, ustanawiając osobne wojsko finlandzkie. Finlandczycy jak najusilniej starają się o zajęcie takiego stanowiska względem Rosji, jakiem się cieszą Węgry względem Austrji lub Norwegja względem Szwecji, i powiodło się to już im prawie zupełnie, jak pisaliśmy przed kilku tygodniami. W każdej lada jakiej sprawie, stara się przedewszystkiem Finlandja występować względem Rosji jako równy z równym, co mocno irytuje liberałów z nad Newy i Noskwy. „Finlandczycy, woła *Nowoje Wremja*, okazują nawet pretensję do wtrącania się w nasze wewnętrzne sprawy, jak tego dowiodła okoliczność, że do Wetlanki z powodu dżumy, zjawił się był w charakterze delegata cudzoziemskiego delegat finlandzki, którego zaledwie z wielkim trudem udało się przepędzić, (udałoś prognat)", a *Pietierb. Wiedomosti* między innemi piszą:

„Stosunek polityczny Finlandji określiły następujące dokumenta: deklaracja państw europejskich z 16. marca 1808; manifest carski o przyłączeniu Finlandji do Rosji z 20. marca; takiż sam manifest z 5. czerwca 1808; a nareszcie traktat frydrychshamski z 5. września 1809 r. Prócz tego dość przejrzeć w archiwum ówczesne korespondencje dyplomatyczne ministerstwa spraw zagranicznych, ażeby się przekonać, że Finlandja została zawojowaną i przyłączoną do Rosji nie jako państwo, lecz jako prowincja, i że nie związana unją personalną z carem lub jego dynastją, lecz z Rosją i to węzłem realnym, tj. że weszła w skład carstwa rosyjskiego *in corpore*, że jest z niem połączona nierozerwalnie, i że pod względem politycznym powinna podzielać wszystkie jego losy. Nigdy i w żadnym akcie Rosja Finlandji nie uznawała i nie uznała państwem, lecz tylko Aleksander I, jako samodzierżca Rosji, władzą swą samodzierżcą, a zatem w drodze łaski, nadał Finlandji pewien rodzaj autonomji i to tylko administracyjnej. Manifestem swym z 15. marca 1809 wydanym na sejmie borgoskim, wcale nie nadał jej jakiegoś politycznego bytu, ale tylko po prostu potwierdził dawne prawa, i to nie wymieniając szczegółowo jakie, a tylko w słowach ogólnych. Jeśli więc i zostawił Aleksander I jej dawniejsze szwedzkie prawa, to już sam rozum dyktuje; że zostawił tylko takie, które się nie sprzeciwiały ani istocie rzeczy, ani też interesom państwa rosyjskiego, które zawojowało przecież Finlandję nie dla Finlandji, i nie dla tego, ażeby z niej zrobić jakieś oddzielne państwo, ale dla własnej swej korzyści."

Dalej:

„Finlandja obecnie bardziej się oddzieliła od Rosji, aniżeli to było za Aleksandra I. Ustanowienie granicy cłowej, zaprowadzenie własnej monety, nowa ustawa sejmowa, a nareszcie wystawienie własnego wojska — wszystko to daje coraz większy Finlandczykom powód do separatyzmu. Wymagają już nawet osobnej dla siebie chorągwi, a nawet i reprezentacji dyplomatycznej, a gdy te teraz uzyszczą, nastąpi kompletne oderwanie od Rosji. Za czasów Mikołaja I, pp. redaktorowie Zbioru praw, opierając się na manifeście z d. 12. (24.) grudnia, zawiadamiającym o wstąpieniu na tron tego cesarza, zamiast jednego tronu, stworzyli aż trzy oddzielne i wszystkie trzy wprowadzili do art. 4go praw zasadniczych państwa, w którym to artykule powiedziano, że z tronem wszechrosyjskim połączone są trony Królestwa polskiego i W. księstwa finlandzkiego, a tymczasem jest to wbrew przeciwne manifestowi Aleksandra I z d. 16. (28.) sierpnia 1823 r. o zrzeczeniu się tronu przez W. ks. Konstantego Pawłowicza, w którym to manifeście czytamy: „imperatorowi wstępującemu na niepodzielny tron wszechrosyjski, Królewstwa polskiego i W. k. finlandzkiego", a zatem nie trzy trony, lecz tylko jeden u nas istnieje. Sprzeczność powyższa da się wytłumaczyć pospiechem z jakim układany był manifest 12. grudnia 1825 roku, a tymczasem panowie Finlandczycy, nie zważając na nie, ciągle nam prawią o tym nieszczęsnym artykule 4ym, jako o dowodzie, iż powinni być i są państwem odrębnem!" Kończy publicysta moskiewski, jak może przeszkadzając sofizmatami, ażeby nie stało się przypadkiem zadość sprawiedliwości.

KRONIKA.

Lwów dnia 7. maja.

† **Józef Eminowicz,** radca dworu, kawaler orderu Leopolda i wysłużony wice-prezydent sądu krajowego we Lwowie, zmarł wczoraj w bardzo podeszłym wieku. Był to mąż powszechnie szanowany dla zacności charakteru.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 8. maja b. r. o godzinie 6ej wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Wnioski w sprawie zapisu fundacyjnego ś. p. Romana Dacheńskiego. 2. Budżety funduszu szkolnego i funduszów pod zarządem gminy zostających. 3. Prośby o przyrzeczenie przyjęcia do związku gminy i o nadanie prawa obywatelstwa m. Lwowa. 4. Wnioski sekcji III. co do użycia kredytu przyzwolonego w rubr. XX. B. f. gminy. 5. Rekursy w sprawach budowniczych: a) Seinwela Pordesa 423²/₄. Arona Leiby Korkesa 215 i 216 m., Nachmana i Estery Czopp 214 m., Arona Leiby Korkesa 171 m., Juera i Matli Reiss 497³/₄. b) Izaaka i Tauby Katz 550²/₄. 6. Wnioski w sprawie utworzenia we Lwowie 8-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej.

Równość praw. Zdawałoby się że w państwie konstytucyjnem, jakiem ma być Austrja, powinni obywatele wszystkich prowincyj żyć pod ochroną tych samych praw. Tymczasem już niejednokrotnie mieliśmy sposobność wykazać, że co wolno np. w Wiedniu, co tam wcale nie jest czynem karygodnym, we Lwowie uchodzi jako zbrodnia. Szczególnie dzieje się to na polu dziennikarskiem. Obecnie mamy świeży wypadek do zanotowania. *Szczutek* podał w jednym z ostatnich numerów ilustrację pod tytułem „Do albumu" za co został skonfiskowany. Zupełnie taką samą, bez najmniejszej różnicy, umieścił w Wiedniu wychodzący *Meteor* w ostatnim numerze, i wiedeńska prokuratorja nie dopatrzyła w tej ilustracji żadnej zbrodni!

„Pracę" nr. 9, (dwutygodnik poświęcony sprawom drukarskim) skonfiskowała c. k. prokuratorja.

Koncert p. Barcewicza zapowiedziany na wczoraj nie mógł się odbyć z powodów absolutnie niezależnych od koncertanta. Nietylko bowiem że w ostatnim momencie personal uzupełniający nie dopisał, ale nadto, pianista akompaniator jadący z Warszawy został z powodu szykan paszportowych moskiewskich w drodze zatrzymany. Wedle zwykłej u nas praktyki, koncert wprawdzie mógł był się odbyć, ale p. Barcewicz bierze rzeczy bardzo surowo, nie dozwala na żadne „mniej więcej," nawet na takie, które dotyczą uzupełniających do jego własnej gry numerów, i dla tego swój pierwszy koncert da dopiero jutro, t. j. we czwartek. Winszujemy tej sumienności naszemu wirtuozowi, a tymczasem, dzięki okazji, która nam dozwoliła usłyszeć prywatnie wspaniałą grę p. Barcewicza, możemy wyrazić niepłonną nadzieję, że koncerta tego znakomitego skrzypka wywołają co najmniej to samo wielkie uznanie, jakiem go wszędzie obdarzano za granicą. Program szczegółowy, który ma być podobno rozszerzony, podamy jutro.

Dla przestrogi powtarzamy za *Czasem* następujący artykuł:

Od lat kilku stała się Galicja (a szczególnie część jej zachodnia) areną emigracji chłopskiej, której ani napomnienia duchowieństwa, ani przestrogi inteligencji wiejskiej zapobiedz nie są w stanie. I dziwić się temu nie można; jeżeli istnieją norganizowane tajne agencje, które ułatwiają wychodźcom przejazd i wabią tanieścią cen podróży owych białych murzynów do nowego rodzaju niewoli, a co gorsza wtrącają łatwowiernych w nieuniknioną nędzę. Na dowód tego mamy pod ręką list pisany z Antwerpii w d. 26. kwietnia r. b. do adresata w dolnych Łękach pod Pilznem, którego mylnie użyte nazwisko spowodowało, że się dostał w ręce osoby tegoż nazwiska, nie myślącej wcale emigrować, która nam go udzieliła. List ten, który posiadamy w oryginale, brzmi:

„Panie itd. Dowiedziawszy się, że pan chcesz jechać do Ameryki, zawiadamiam pana niniejszem, że regularnie najwspanialszemi parowcami wychodźców do północnej i południowej Ameryki wyprawiam i to po najniższych cenach. (Tu podane są koszta podróży z Antwerpii do Nowego Yorku i Brazylii, oraz przypuszczalne koszta podróży z Tarnowa i Krakowa do Antwerpii.) Aby sobie miejsce zapewnić, radzę panu zawrzeć jak najrychlej kontrakt przewozu z moim tamtejszym agentem p. Izaakiem Lustberglem w Pogwizdowie nr. 67 pod Tarnowem i temuż dla zapewnienia miejsc, przy spisaniu kontraktu wypłacić 20 złr. Reszta należytości zostanie wypłaconą tu za przybyciem, przy odejściu parowca. Z szacunkiem *Henri Strauss.*"

Spodziewamy się, że starostwo tarnowskie zechce wglądnąć w operacje owej miejscowej agencji, która wątpimy czy jest koncesjonowaną, i położyć tamę w tej zwłaszcza okolicy tak rozgałęzionemu bałamuceniu łatwowiernej i często pod tym względem oszukiwanej ludności.

Horacy Delaroche. W nocy z 2. na 3. maja umarł w Wersalu Horacy Delaroche. Syn sławnego malarza Pawła Delaroche, a po matce wnuk Horacego Verneta, urodził się Horacy w końcu roku 1836 lub w początku 1837. Wyrostkiem jeszcze stracił matkę, i wkrótce potem, może w skutek tej straty, rozwinęła się w wątłym organizmie choroba serca, bardzo groźna i bolesna. Wysłany z tego powodu na Południe, sam jeden, bez opieki i chory, zbliżył się po raz pierwszy do Polaków. Księżna Marcelina Czartoryska dowiedziawszy się o ciężko chorym a okropnie cierpiącym chłopcu, pospieszyła otoczyć nieznajomego staraniem i opieką. Ztąd przyjaźń, ztąd pierwsze jego pytanie co to są Polacy i Polska, ztąd dalej rozmiłowanie się w tej sprawie, jakiemu równego nie miał żaden może cudzoziemiec. Pierwszym jego objawem było nauczenie się po polsku, spowodowane naprzód chęcią czytania Krasińskiego, którego mu opowiadano, a niektóre ustępy tłumaczono. Za tym poszło to idealne pojęcie Polski jako sprawy ludzkości i samego Boga, i poślubienie jej na całe życie. Kiedy Francja była szczęśliwszą, on więcej dla Polski żył i działał niż dla własnej ojczyzny, przekonany, że tej służy najlepiej, kiedy dla tamtej pracuje. Oddalony za cesarstwa przekonaniami swemi od politycznego zawodu, który zdolnościom i usposobieniu jego najlepiej odpowiadał, poświęcił te zdolności sprawom polskim, sprawie, jak mówił, nie dodając czy ona polska czy inna: ona dla niego była jedna, powszechna, wszystko obejmująca. — W roku 1864 pojął za żonę Polkę, z jednego najczcigodniejszych domów starej emigracji, córkę sekretarza rządu z r. 1831 Andrzeja Plichty. — W jesieni roku 1877 objawiła się choroba, która położyła kres życiu tego przybranego syna Polski. Wdzięczna pamięć jego imieniu!

(n) **Z ulicy Krakowskiej.** Nowy sposób burzenia wynaleziony został przez kierującego restauracją domu pod l. 5 przy ul. Krakowskiej. Oto kazał on dziś od drugiej godziny w nocy począwszy zrzucać cegły, rumowisko, deski i kawały całe dachu na ulicę, co wszystko na dach ochronny zbudowany po nad chodnikiem spadało. O piekielnym trzasku i huku przerywającym nocną ciszę, mogą mieć tylko wyobrażenie mieszkańcy domów sąsiednich, którzy z tej przyczyny większą część nocy bezsennie spędzili. Nie wiem czy nowy ten, a bez kwestji tańszy sposób burzenia starego dachu kosztem snu i spokoju sąsiadów przyjętym będzie i na przyszłość przez miejski urząd budowniczy, który przecież do takiego postępowania pozwolenia swego udzielić musiał.

Z kroniki policyjnej. Onegdaj w południe przyszedł do sklepu p. Józefa Jürgensa mężczyzna średniego wzrostu, ubogo ubrany, z małym zarostem i wykazawszy się karteczką z podpisem tapicera p. Turkowskiego, odebrał 4 rulony tapetów; po chwili zjawił się w sklepie pan T. i okazało się, że nikogo po tapety nie posyłał. — Onegdaj przed południem w Rynku przytrzymano Dawida Ferstera właśnie w chwili, gdy pewnej damie wyciągnął pulares z kieszeni, lecz za zbliżeniem się pompiera, patrzącego na to, odrzucił zdobycz na ziemię; sprowadzony do policji wyparł się kradzieży, tłumacząc się, że przypadkowo laseczką wytrącił owej damie pulares z kieszeni.

Teatr. Dziś w środę „Dora," dramat w 5 aktach z francuskiego Wiktora Sardou.

Kraków 6. maja. W niedzielę ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie wybrało na rok bież. ponownie prezesem Teodora Baranowskiego, wiceprezesem Ernesta Stockmara, sekretarzem Andrzeja Zarzyckiego, gospodarzem Adama Miłaszewskiego, skarbnikiem Józefa Bielaka; do wydziału wybrani pp: Wilhelm Fenz, Jerzy Göbel, Władysław Glixeli, Aleksander Herteux, Rudolf John, Gustaw Kaden, dr Maksymiljan Machalski, Teodor Riedel, Józef Trauczyński, Ludwik Zieleniewski.

Dzisiaj p. Królikowski gra tutaj po raz drugi rolę Mathisa w „Żydzie polskim." W sobotę danym będzie na benefis znakomitego artysty „Mazepa" Słowackiego. P. Królikowski ma wystąpić jeszcze w Zalewskiego „Przed ślubem" i na powszechne żądanie w „Zbójcach."

Rzeszów 4. maja. Ujmujecie się nieraz za interesami poszczególnych okolic, pozwólcież mi i za naszą przemówić. W tych dniach przejechałem półtorej mili drogą, jaką tylko my wieśniacy znamy, gdy ulewa potrwa kilka dni. Konie zbiedzone, mokre, jeden kuleje, drugi się podpalił, a ja wyglądam jak stworzenie nieboskie. Chłopak obraża Pana Boga i uszy moje, klnie na czem świat stoi, drogę, wójtów i panów, co kolej żydom i „Miemcom" zaprzedali, a pod nosem i mnie, żem się w taką wybrał drogę, a jeszcze i pociąg spóźnił się. „Bo jakże tu nie kląć — mówi — kiej my z okna kolej widzim, taj niby Strazów stacja jest i urzędników aż dwóch siedzi, a jeden z nich, co to się go wszystkie wechtry boją aż strach, z brodą i w capce cerwonej, ażeby koleją pojechać półtorej mili, kołować musiewa." I słusznie ma. Pół mili od nas tzw. stacja Strazów. Takzwana, bo dom jest, urzędnicy są, a korzyści z niej dla okolicy żadnej. Podawaliśmy już kilkakrotnie in gremio, aby nam przynajmniej kasę w Strazowie urządzono. Lecz daremnie! prześwietna dyrekcja nie raczyła nam nawet odpowiedzieć. Podnosiliśmy, że się to towarzystwu opłaci, że stacja leży przy samej drodze, choć tylko takzw. polskiej, pośrodku dwóch stykających się włości, ma dojazd pod same zabudowanie kolejowe, w około kilkanaście wiosek, kilka folwarków hr. namiestnika, kilku dzierżawców, dla których byłoby to wielkiem nawet dobrodziejstwem, bo obecnie musim kołem a często konno jeździć do Rzeszowa lub Łańcuta, chcąc korzystać z kolei, gdy moglibyśmy wsiadać w Strazowie, musimy zboże, nie chcąc niszczyć inwentarza, sprzedawać taniej, lub przepłacać furmankę, gdy słota przypadnie na termin dostawy, ¼ mila lub półtorej da się dobrze we znaki. Wszakżeż to nie tylko nasza mitręga i strata lecz i towarzystwa. Każdy jedzie dziś gdzie mu bliżej celu. Towarzystwo traci więc fracht, któryby każdy chętnie zapłacił. A nie potrzebaby nic zmieniać, ni w służbie, ni w porządku, a nawet o ile wiem i w drukach, gdyby Strazów tylko ze stacjami kolei Karola-Ludwika był w związku, a chyba postawić małą szopę niby magazyn, coby nie kosztowało i 200 guld. Czemuż nie zapatrują się na inne koleje, na kolej południową (Südbahn), która za wzór służy we wielu względach, gdzie co ćwierć, pół mili małe zupełnie urządzone stacyjki, a okolica wcale nie żyźniejsza, bo często prócz trochę kukurudzy, wina kwaśnego, które tylko rodak trawić może, i arbuzów, nic nie produkują.— Dla czegoż i u nas porobiono kasy biletowe w czystem polu, jak w Płuhowie, Hłuboczku, Kniażu. Chorośnicy, Biadolinach, gdzie często zbliżyć się do budynku nie można i kilkaset kroków przez obce iść trzeba pola, np. w Płuhowie, Biadolinach, gdy w Strazowie droga pod sam dworzec, zakupno gruntu niepotrzebne, zabudowanie nie mniejsze jak w innych takich stacyjkach, a położenie jak rzadko której stacji, bo pośród dwóch wsi, które zwykle nasi inżynierowie wymijali.

Częste narzekania sąsiadów i ostatnia moja podróż spowodowały mię udać się do was, aby w drodze publicznej spróbować uzyskania tego, co dla nas jest kwestją żywotną, a o co prosząc nie otrzymaliśmy nawet odpowiedzi.

Paryż 3. maja. (Konkurs Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.) Przedmiotem ogłoszonego przed trzema latami, a przed rokiem przedłużonego jeszcze do 1. marca bieżącego roku konkursu Towarzystwa było: „Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, upadku Kościoła unickiego na Rusi i Litwie, w XVIII i XIX wieku." W terminie oznaczonym, Towarzystwo otrzymało dwie obszerne, na zadanie swoje odpowiadające prace. Stosownie do warunków konkursu, na posiedzeniu publicznem Towarzystwa dnia 3. maja, nagroda w ilości 1800 franków przyznaną została pracy, noszącej tytuł: „Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie, w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn jego upadku," z godłem: *Status plorandus, non describendus.* Po otworzeniu przyłączonego do rękopismu zapieczętowanego listu, z temże samem godłem, okazało się, że autorem uwieńczonej pracy jest ksiądz prałat E. Likowski.

Wiedeń 6. maja. Przybyli tu dr. Alfred Biesiadecki ze Lwowa i generał Trepow, którego Wiera Zasulicz zgładzić usiłowała. — Były minister dr. Unger rozpocznie w przyszłym kursie na tutejszej wszechnicy wykłady o „prawie publicznem."

Nihiliści moskiewscy pastwią się nad swemi ofiarami w sposób okropny. Oto co donosi *Odieskij Wiestnik* z dnia 1. maja: „Ubiegłej nocy zadzwoniono do domu pod l. 48 na wielkim bulwarze tak gwałtownie, że przerwano drut. Stróż wybiegł z kamienicy, lecz zaledwie otworzył bramę, otrzymał

silne uderzenie toporem i padł na ziemię. Nazajutrz znaleziono ciało strzaskane formalnie roskawałkowane, a obok trupa kartkę z następującym napisem: „Taki koniec czeka was wszystkich łotrów. O to postara się komitet wykonawczy."

Ks. Battenberg otrzymał w kilku tych dniach, które upłynęły od czasu jego wyboru, tyle podań o posady przeważnie z Prus, że mógłby całą hierarchję urzędniczą w Bułgarji zapełnić samymi Berlińczykami.

Izraelici warszawscy. W ostatnim numerze *Kłosów* znajdujemy następującą przyjemną wiadomość: „Grono samoznejszych izraelitów w Warszawie, pragnąc wykazać swoją solidarność z ogólnem dążeniem w celu uczczenia wielkiego naszego rodaka, złożyło pomiędzy sobą potrzebny fundusz na zakupienie znanego obrazu p. Aleksandra Lessera, przedstawiającego „Ostatnie chwile Kopernika," i postanowiło ofiarować go do Muzeum w Rzymie. Sądzimy, że czyn ten nie potrzebuje komentarzy, i świadczy sam najlepiej o inicjatorach tej myśli. Są fakta, które jak uścisk bratniej ręki, przekonywają wymowniej niż najpiękniejsze tyrady; do takich i powyższy fakt zaliczamy."

Historyczna miejscowość. Racławice, w ziemi kieleckiej, powiecie miechowskim położona, jak się dowiadujemy z inseratu w dziennikach warszawskich ogłoszonego, jest do sprzedania z folwarkiem Dale. Ogłoszenie powiada, że dobra Racławice obejmują 52 włók (około 1560 morgów) obszaru, a mianowicie gruntów ornych, łąk i ogrodów 730 morgów, lasów 736 morgów i t. d.

Kraszewskiemu obywatele powiatu prużańskiego, w guberni grodzieńskiej, postanowili ofiarować kosztowny podarek. Będzie to szczerozłoty żubr, mieszkaniec tamtejszych stron, mający być piękną ozdobą biurka.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lw." z d. 6. bm. Licytacje. Realność pod l. 136 w Złoczowie (1/4 część). Cena wyw. 412 złr. — Realność pod l. 178 w Bilmie (powiat Żółkiew). Cena wyw. 160 złr. — Realność pod l. 417 w Podkamieniu (powiat Załoźce). Cena wyw. 5789 złr. — Realność pod l. 338 w Jarosławiu. Cena wyw. 400 złr. — Realność pod l. 218 w Wieliczce. Cena w. 7469 złr. — Realność pod l. 120 w Wołosem (powiat Turka). Cena w. 500 złr. — Realność pod l. 120 w Wołosem (powiat Turka). Cena w. 400 złr. — Realność pod l. 9 w Józefinie (powiat Uhnów). Cena wyw. 2200 złr. — Realność pod l. 23 w Uszłtanoch (powiat Bolechów). Cena wyw. 600 złr.

Nadesłane.

Z powodu budowy kościoła i szkoły w Podwołoczyskach, otrzymał ks. Szersznik następujące pismo, które na mocy upoważnienia ogłasza:

Wiedeń 26. marca 1879.

Arcyczcigodny Księże Dobrodzieju!

Z wielką radością odczytuję w „Dzienniku Polskim, że w Podwołoczyskach ma się zbudować kościół i szkoła. Daj Boże, aby jak najprędzej projekt ten ziścił się, gdyż kościół i szkoła zawsze zostaną niezbędną i najpewniejszą podstawą moralności ludu naszego. Lud, który traci swą moralność, musi zginąć haniebnie! O gdybyśmy mogli cały kraj nieszczęśliwej Polski, wzdłuż jej granic, otoczyć kościołami i szkołami, jako filarami ochronnemi dla jej moralności, moglibyśmy spokojnie oczekiwać szczęśliwej przyszłości! Przyłączam ofiarkę, prosząc przyjąć łaskawie, jako dowód mojego serdecznego życzenia dla dobra naszej rodziny, a Tobie, szanowny Księże, niech Bóg stokroć błogosławi za Twoją ofiarność, podjąwszy mozołu składek i dozór budowli, gdyż prace takie, przy przewodniczeniu wszelako komplikowanych robót narażać będą Twoją osobę duchownie i cieleśnie. Przy tej okazji ośmielam się zwrócić uwagę na dyrekcję kolei żelaznej ks. Karola Ludwika, która powinnaby przyłożyć się, a to z powodu jej licznego personalu w Podwołoczyskach, bo pewnie musi jej na tem zależeć, aby dzieci jej urzędników miały sposobność kształcenia się. Kolej północna Ferdynanda np. w Boguminie (Oderberg) na swoje i władztwa szkołę założyła, a czyniła to wszędzie, gdzie tylko jej personal jest liczniejszy... rzędnikow — jest ich około 40 familji — a dzieci... nie pamiętam ile... Wszak to nasi urzędnicy, zatrudnieni przy stacji, komora, policja, telegraf, a że dworzec kolei leży w lesie, oddalony od miast lub wsi, więc nie wypada, jak się zdaje, żeby pracownik dyrekcji nie zrobiło... również i dla dworca tego przybył potem i piekarz, rzeźnik, ogrodnik, a potem szewc i krawiec — tak powoli zrobiło się z dworca małe miasteczko i wszyscy są spólna zatrudnieni. Myślę że tak i w Podwołoczyskach się stanie, a to tem prędzej, gdyż tam zapewnie dworzec kolei żelaznej nie wiem czy w mieście, czy bliżej miasta leży?

Kreślę się najniższym sługą Wielmożnego księdza Dobrodzieja itd.

Antoni Prokesz, inspektor kolei północnej.

Rolnictwo przemysł i handel.

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek z dniem 31. marca 1879 10,817.403 złr. 53 ct., od 1. do 30. kwietnia włożyło 2239 stron 378.508 złr. 65 ct., odebrało 2293 stron 328.195 złr. 68 ct., przybyło więc 50.313 złr. 57 ct., zatem ogół wkładek dnia 30. kwietnia b. r. 10,867.717 złr. 10 ct.

Lwów 6 maja. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej. Ceny za 100 kilogramów parita Lwów). Pszenica czerwona złr. 8·25 do zł. 8·60 pszenica biała złr. 8·25 do 8·60, pszenica żółta złr. 7·75 do 8—, ordynarna 7— do 7·25, żyto złr. 4·50 do złr. 4·80, jesienne złr. —·— do złr. —·—, jęczmień browarny złr. 5— do 5·25, jęczmień pastewny złr. 4·25 do złr. 4·50, owies złr. 4·50 do złr. 4·75, groch do gotowania złr. 6·25 do złr. 6·75, groch pastewny złr. 4·60 do złr. 5·25, wyka złr. 3·75 do 4·—, bób złr. 7·— do 9·50, kukurudza stara złr. 5— do 5·25, kukurudza nowa złr. 4·50 do 4·75, rzepak zimowy złr. 11·— do 12·—, rzepak letni złr. 10·75 do złr. 11·25, rzepak jesienny złr. 10·25 do złr. 10·50, siemię lniane złr. —·— do złr. —·—, nasienie lniane złr. —·— do —·—, nasienie konopne złr. —·— do —·—, koniczyna czerwona złr. 30·— do 35·—, kminek złr. —·— do —·—, anyż złr. —·— do —·—, anyż włoski złr. 38·— do 40·—.

Spirytus za 10,000 litrów procent: Gotowy złr. 25·75, w terminach w miesiącu złr. —·—.

Waluty: marka 57·65, rubel złr. 1·11 1/4, napoleondor złr. 9·34.

Królewiec 3. maja. (Sprawozdanie tygodniowe Domu komisowego Banku galicyjsk. w Królewcu). Stan powietrza był w ubiegłym tygodniu nadzwyczaj dżdżysty i dopiero dzisiaj łagodne powietrze nastąpiło.

W handlu zbożowym ubiegły tydzień nie sprowadził żadnych znaczniejszych zmian. Na targach amerykańskich ceny pszenicy utrzymały się niezmiennie, tylko mąka doznała obniżki. W Anglji usposobienie było spokojne przy miernych obrotach. Francja, potrzebująca w bieżącej kampanji tak znacznego importu, okazywała mniej popytu, z czego wnosić można, iż chwilowe potrzeby konsumcji są pokryte. W Holandji ceny poprawiły się nieco po początkowej zniżce. Targi niemieckie miały przebieg spokojny przy niezmiennych notowaniach. Eksport z Rosji wodą przybiera większe rozmiary, koleją jednakże pozostaje ciągle ograniczonym.

Na tutejszym placu zbożowym dowozy były mierne, skutkiem czego i obroty mierne.

Pszenica w poniedziałek poszukiwana, zyskiwała lepsze ceny i utrzymała takowe do końca skutkiem małych dowozów.

Żyto jakkolwiek więcej dowiezione, pozostało niezmiennie.

W handlu terminowym zmiana miesiąca wywołała pewne ożywienie, gdyż wypowiadania odstaw na obecny miesiąc wywołały konieczność pokrycia się.

Jęczmień pozostał niezmiennie przy ograniczonym obrocie.

Owies w wyborowych gatunkach poszukiwany, utrzymał dawniejsze ceny, w poślednich natomiast więcej dowieziony obniżył się.

Groch zyskiwał niższe ceny.

Płacono na naszym targu za 1000 kilo:

Pszenicę wysoko białą 115—135 fnt. 168—190 m. czyli 1·40—1·59 kop. za pud, pszenicę białą 116—133 fnt. 165 do 185 m. czyli 1·38 do 1·55 za pud, pszenicę czerwoną 117 do 135 fnt. 158 do 185 m. czyli 1·32 do 1·55 za pud, pszenicę hirkę 000 do 000 fnt. 000 do 000 m. czyli 0·00 do 0·00 za pud, żyto 103 do 130 fnt. 92 do 125 m. czyli 0·77 do 1·05 za pud, jęczmień browarny 93 do 132 m. czyli 0·78 do 1·11 kop. za pud, jęczmień na paszę 90 do 125 m. czyli 0·75 do 1·05 kop. za pud, owies czarny 110 do 116 m. czyli 0·92 do 0·97 kop. za pud, owies biały 92 do 104 m. czyli 0·77 do 0·87 kop. za pud, owies pstry 00 do 00 m. czyli 0·00 do 0·00 kop. za pud, groch zielony 105 do 140 m. czyli 0·87 do 1·20 za pud, groch biały 000 000 m. czyli 0·00 do 0·00 za pud, groch szary 000 do 000 m. czyli 0·00 do 0·00 m. za pud.

Kurs: 194·— m. za 100 rubli.

Informacja: Panowie komitenci, pragnący do nas wysyłać zboże do sprzedaży komisowej, raczą adresować: Comissionshaus der Galizischen Bank in Königsberg.

Przyjmują dla nas zboże i udzielają zaliczki na takowe: Pp. K. Skibiński w Winnicy na Ukrainę, Podole i Wołyń, oraz ajencje nasze: Wł. Swida w Horodzieju, na Mińskie i Słuckie, J. Pietrasz w Białymstoku i M. Kaniewski w Grodnie.

Przegląd polityczny.

Lwów 7. maja.

Lwowski oddział wybranego przez sejm komitetu przygotowawczego do wyborów do Rady państwa odbędzie posiedzenie w niedzielę d. 11. b. m. o godzinie 11. przed południem u p. Prezydenta miasta Lwowa. Nie wiemy, co przygotowano na porządek dzienny tego pierwszego posiedzenia — w każdym razie radzi jesteśmy, iż komitet zabiera się już do działania, a spodziewamy się, że w okręgach, przez świętojurców zagrożonych, rychło energiczną rozwinie akcję.

Koło polskie zaniechało wniesienia interpelacji w Izbie w sprawie ustąpienia Rosjan z wschodniej Rumelji. *N. fr. Presse* pisze o tem co następuje: Koło polskie na dzisiejszem poniedziałkowem posiedzeniu obradowało nad uczynionym przed kilku dniami wnioskiem przez posła Smarzewskiego, aby interpelować rząd w sprawie niedotrzymania przez Rosję terminu opuszczenia wschodniej Rumelji. Okazało się przy tem, że członkowie wybranej ad hoc komisji trzech, prezes Koła Grocholski, wnioskodawca Smarzewski i p. Dunajewski nie zgadzali się z sobą co do interpelacji ducha i litery traktatu berlinskiego. Nawet w pełnem zebraniu Koła nie zgodzono się na to, czy opuszczenie Rumelji przez wojska rosyjskie ma się według traktatu berlińskiego z dniem 3. maja dopiero rozpocząć, czy też być już w tym terminie dokonanem. Wprawdzie przypomniał Smarzewski oświadczenie hr. Andrassego, który powiedział w delegacjach, że „ręczy za to, że do 1. maja b. r. ani jednego żołnierza rosyjskiego nie będzie już w Rumelji" — ale pomimo tego, uchwalono zaniechać interpelacji, z powodu niepewności co do interpretacji rozstrzygającego tu artykułu traktatu berlińskiego. Podobnież upadł drugi wniosek co do interpelowania w sprawie zajęcia Nowego Bazaru. Miano uznać za rzecz stosowniejszą, aby interpelacja taka wyszła z grona stronnictwa wiernokonstytucyjnego.

Francuskie zgromadzenie narodowe, którego obrady rozpoczną się wkrótce, będzie mieć wpływ nie mały na dalszy rozwój stosunków rzeczypospolitej. Na porządku dziennym obrad jego staną bowiem trzy ważne rozprawy, których rozstrzygnięcie zajmuje dziś w wysokim stopniu opinję publiczną. Sprawy te są: 1) przeniesienie siedziby rządu i Izb z Wersalu do Paryża, 2) uznanie lub unieważnienie wyboru więźnia stanu Blanqui'ego i nakoniec znane projekta ministra Ferry'ego dotyczące formy wychowania publicznego. Dotychczas niepodobna przewidzieć w jakim kierunku sprawy te rozstrzygnięte zostaną, rząd bowiem zachowuje się względem nich najzupełniej biernie i zdaje najzupełniej decyzję na Izbę, w kraju zaś całym zarówno jak w Izbie trwa nieustannie agitacja zarównie silna w rozmaitych kierunkach. — Zdaje się jednak, że tym razem prąd radykalny nie weźmie przewagi, gdyż wielu umiarkowanych republikanów zbliża się w zapatrywaniu swem na powyższe sprawy do konserwatystów, i że przeto wszystko się skończy na kompromisie, odraczającym stanowczą decyzję na później.

Wybór ks. Battenberga na tron bułgarski został już uznany przez wszystkie mocarstwa europejskie, a nawet komisarz turecki w Tirnowie otrzyma od Porty polecenie podpisanie protokołów zgromadzenia narodowego. Nowy panujący znajduje się obecnie w Darmstadzie, gdzie przyjmować będzie deputację bułgarską. Dopiero po uroczystem zawiadomieniu go o wyborze ks. Battenberg uda się do Petersburga, a następnie do Konstantynopola i Tirnowy. Donoszą, że książę Aleksander żąda przed ostatecznem przyjęciem tronu pewnych zmian w konstytucji i zwiększenia listy cywilnej, oraz, że miał oświadczyć, iż traktat berliński uważa za główną podstawę przyszłej polityki swojej. Ostatnie to oświadczenie wygląda rzeczywiście dość śmiesznie, gdyż traktat berliński należy już dzisiaj do rzeczy stanowczo pogrzebanych, a gabinety mówią jeszcze o nim tylko dla tego, żeby zachować pozory, iż nie wola Rosji ale ich własna jest rozstrzygającą w sprawie wschodniej.

Hr. Szuwałow znajduje się już w Londynie, gdzie konferował po razy kilka z lordem Salisburym. Wynik tych konferencyj nie jest jeszcze znany, ale natomiast donoszą, że gabinet francuski nie chciał układać się z Rosją w sprawie przedłużenia terminu opuszczenia bałkańskiego półwyspu przez wojska carskie, lecz, że p. Waddington oświadczył, iż Francja idzie w tej sprawie razem z Anglją i Austrją.

Wiadomo, że w zamian za ustępstwa poczynione przez hr. Andrassego w sprawie przedłużenia terminu okupacji, Rosja zobowiązała się zaniechać projektu połączenia Bułgarji z Rumelją. W skutek zobowiązania tego car wysłał w misji nadzwyczajnej do Turcji jenerała Obruczewa, który wręczył sułtanowi nader uprzejmy list cara i uda się następnie do Rumelji dla zawezwania tamtejszych Bułgarów do jak najściślejszego zastosowania się do postanowień traktatu berlińskiego. Rosja prowadzi tu jak zwykle grę podwójną, tj. urzędowo zaleca Bułgarom spokój, a na drodze półurzędowej pobudza ich do zbrojnego oporu. Jeżeli zaś Bułgarzy posłuchają jej agentów półurzędowych, w takim razie gabinet petersburgski może zawsze odpowiedzieć naiwnej Europie, że zrobił ze swej strony wszystko co był powinien, i że nie jego wina, jeżeli Bułgarzy nie usłuchali przedstawień i rad jego. Patrząc na tę komedję wiecznie tę samą i pomimo tego wiecznie prowadzącą do zamierzonego celu, mimowolnie zapytać się należy, czy podobna jest, aby mężowie stanu europejscy byli oszukiwani, a raczej nabiera się przekonania, że niezręczne to oszukaństwo odbywa się w porozumieniu z nimi, i że sami chcą dać się oszukać, nie mając odwagi przyjęcia energicznej postawy, którąby w okolicznościach obecnych wystarczyła dla zmuszenia Rosji do wszystkiego, rządy europejskie grają nędzną rolę spólników lub dobrowolnych ofiar przewrotności dyplomacji carskiej, która pomimo słabości Rosji umie przeprowadzać na zewnątrz wszystko, co tylko zamierza. — Ciekawą jest rzeczą, że jednocześnie z misją jenerała Obruczewa, kniaź Dundukow-Korsaków odjeżdżając do Liwadji, zaręczał Bułgarom, że Turcy nie zajmą przesmyków bałkańskich. A przecie przesmyki te są jedyną rękojmią bezpieczeństwa Turcji i traktat berlinsk. zapewnia jak najformalniej posiadanie ich Porcie. — Dotychczas europejskie organa urzędowe nie wytłumaczyły zaręczeń ks. Dundukowa, a ciekawą jest rzeczą jakich też wybiegów użyją dyplomaci dla dowiedzenia, że zaręczenia te są zgodne z traktatem berlińskim.

W parlamencie niemieckim trwają jeszcze rozprawy nad projektami ekonomicznemi ks. Bismarka, jakkolwiek zaś do głosowania jeszcze nie przyszło, nikt już nie wątpi że, żelazny kanclerz odniesie raz jeszcze świetne zwycięstwo.

Telegramy „Dz. Polskiego."

Wiedeń 6. maja. W Izbie poselskiej Roser interpeluje względem wykonania konwencji co do znaków ochronnych z Rumunją.

Przyjęto liczne rezolucie wniesione przez komisję budżetową i załatwiono odpowiednie petycje.

Paryż 6. maja. Jenerał Türr w telegramie do Garibaldego podnosi, że gdy całe swe życie poświęcił jedności Włoch, niech obecnie przeszkodzi zerwaniu plebiscytu łączącego dom sabaudzki z narodem włoskim; niech do niecierpliwych, nieroztropnych przemówi hasłem roku 1860, które jest zjednoczeniem królestwa włoskiego.

Londyn 6. maja. W izbie niższej oświadcza Bourke, że wnioski Waddingtona, dotyczące sprawy greckiej, zostały przyjęte. Nad szczegółami toczą się jeszcze rokowania i z tego powodu należy wstrzymać się z udzieleniem korespondencji.

Biuro Reutera donosi z Przylądka dobrej nadziei pod dniem 22. kwietnia: Wojska angielskie rozpoczęły już wkroczenie do ziemi Zulusów. Cztery pułki zbliżają się do miasta Dornbery. Marsz będzie prawdopodobnie skończony w przeciągu dwóch tygodni.

Ateny 6. maja. W obec wystąpienia Francji, domagającej się uregulowania greckiej sprawy granicznej, żąda gabinet grecki zebrania się konferencji w Stambule na mocy 13 protokołu kongresu berlińskiego. Grecja zastrzega się przeciw rozpoczęciu na nowo układów wprost z wys. Portą, dopóki wys. Porta nie uzna formalnie protokołu berlińskiego.

Zagrzeb 6. maja. Na sławońskiem pograniczu zalała powódź 40.000 morgów ziemi rolnej i jak słychać, zniszczyła zimowe zasiewy w dolinie Sawy.

Berlin 6. maja. Komisja parlamentu uchwaliła zezwolić na sądowe ściganie Hasselmanna.

W parlamencie oświadcza komisarz związku Mayer, że uniknąć deficytu bez przeprowadzenia reformy podatkowej niepodobna i zaprzecza, jakoby przemysł wywozowy ucierpiał. Maltzahn przemawia za cłami finansowemi, za traktatami handlowymi. Varnbuehler broni taryfy a Benningsen żąda rychłego jej załatwienia.

Madryt 6. maja. Następca tronu arcyks. Rudolf opuścił wczoraj Valencję, i przybywa jutro do Madrytu, gdzie na dworcu kolei żelaznej będzie przyjęty przez króla i ministra spraw zagranicznych, a w pałacu przez całe ministerstwo i dwór w sposób bardzo uroczysty.

Paryż 7. maja. Artykuł ekonomiczny *Journal des Débats*, podpisany przez Leroy-Boulliers, twierdzi, że cłowa polityka Bismarka wywoła ogólne przesilenie, niepewność międzynarodowych handlowych stosunków.

Kolonia 7. maja. *Kölnische Ztg.* ogłasza adres Bułgarów do ks. Battenberga, zawiadamiający go o wyborze, i odpowiedź księcia, który dziękując za wybór wyraża sympatje swe dla Bułgarów. Książę przyjmie deputację dopiero po powrocie z Liwadji, dokąd na wyraźne życzenie cara 8. b. m. się udaje.

Wiedeń, 7. maja, 10 godz. 46 min.

Akcje Kredytowe	261·20	Akcje kolei Połud.	99·25
„ Anglo-Austr.	115·—	20 frankówka	9·35
„ Unionsbank	77·40	Rosyjski Banknoty	1·12
„ kolej Kar. Lud.	235·75		

Usposobienie stalsze.

Wiedeń, 6. maja 2 godz. 27 min.

Losy kredytowe	173·25	Węg. Obl. państ. 18	72·75
Węg. akcje kredyt.	241·75	Galic. Indemnizacja	89·50
Losy Angl.-Austr. B.	115·—	1864 Losy	162·—
„ Unionsbank	77·70	Siedmiogr. kolei	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	236·10	Akcje banku obrotow.	—·—
„ „ Północna	223·—	Losy tureckie	20·52
„ „ Połudn.	79·50	Złota renta węgiers.	93·60
„ „ Alfolds.	128·50	Akcje kolei państw.	267·—
„ „ Elżbiety	180·50	Bankverein	118·50
„ „ Lw.-Czer.	131·50	Rosyjskie banknoty	1·13
„ „ Węg.-Poł.	—·—	Węgierskie Losy	103·75
„ „ Rudolfa	—·—	Reichsmark	57·55
„ Komunal. wied.	115·80		

Wiedeń, 6. maja.

Jed. dług pań. w bank.	66·75	Londyn	116·90
„ „ „ w srebr.	67·25	Srebro	—·—
Renta w złocie	78·85	20-frankówka	9·34
Losy pożycz. z r. 1860	125·75	Dukat ces. men.	5·52
Akcje banku wied.	812·—	100 marek niemiec.	57·50
Akcje banku kredyt.	261·80		

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego."